



tekst
KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

redaktor wydania

No tak, sierpień, to oni znów o alkoholu piszą – zapewne pomyśli niejeden, czytając tekst na s. IV-V. Ale to nie o wódce mowa, a o tym, że jej nie ma. Okazuje się, że aby dobrze się bawić, nie jest ona do niczego potrzebna. Jeśli nie procenty, to coś takiego może zapewnić weselnikom niezapomnianą zabawę i pozbawić porannego bólu głowy? Odpowiedź jest prosta, a zastosowanie opisanej recepty dużo tańsze. A jak połączyć pracę ze szkołą? Czy komukolwiek zależy na tym, żeby nauka stała się przyjemnością, a wiedzę przekazywali przyjaciele? (s. III).

Tym razem **Mrągowo nie rozbrzmiewało muzyką country.**

Na festiwalowe zmagania przyjechali ci, którzy ukochali pieśni żołnierskie i patriotyczne.

Już po raz 4. odbył się Ogólnopolski Festiwal Pieśni Żołnierskiej i Patriotycznej. W pierwszym dniu imprezy w Mrągowym Centrum Kultury i Turystyki odbyły się konkursowe przesłuchania, podczas których każdy z wykonawców zaprezentował trzy pieśni. Jury w kategoriach soliści, chóry i zespoły wokalne wyłoniło laureatów.

– Przesłuchania trwały cały dzień. Nie było to łatwe zadanie, bo każdy był wartościowym artystą, a widoczne zaangażowanie w wykonanie utworów wskazywało na to, że to nie był



Nagroda dla polskiego wykonawcy za najlepszą piosenkę w języku rosyjskim trafiła do Chóru „Żołnierskie Echa” z Kielc

tylko estradowy występ, ale również emocjonalne przesłanie – spostrzegła zasiadająca w jury Agata Dowhań, wraz z którą wykonawców oceniali: Oleg Żyrow z Kaliningradu oraz Cezary Nowakowski i Justyna Zapala z Mrągowa.

Pierwsze nagrody w poszczególnych kategoriach zdobyli: solista Aleksandr Greczaniak z Czernia-

chowska (otrzymał również nagrodę za najlepsze wykonanie polskiej piosenki przez rosyjskiego artystę), Chór im. Gołubiewa z Kaliningradu oraz zespół wokalny Emeljot z Orzysza. Grand prix festiwalu przyznano Jani Głuszak z Czerniachowska. Oficjalne wręczenie nagród wraz z koncertem laureatów odbyło się na placu Unii Europejskiej. **ewd**

Sztuka na ulicy



OLSZTYN. Tegoroczną 3dniówkę rozpoczęła parada wiejskiego i wędrownego Teatru „Klinika Lalek” z Wolimierza

Olsztyńska 3dniówka Teatralna po raz 10. oczarowała widzów, którzy tłumnie gromadzili się przy scenach, ustawionych koło starego ratusza, na Targu Rybnym, w amfiteatrze czy tej na pl. Dunikowskiego. Nie brakowało spektakli dla dzieci, dorosłych, zaś miłośnicy poezji mogli spotkać się z Magdą Umer i Andrzejem Poniedziałkim. I nikt nie dziwił się, kiedy w jednym z zaułków Starego Miasta spotkał olbrzyma, kłowna czy ziejącego ogniem smoka. – To najlepsza 3dniówka, na której byłam. Wiele form teatralnych, od tych ulicznych, wciągających w kreowany świat, po grę na scenie – zachwalał Michał Kowalczyk, który na starówkę przyszedł z żoną i dwójką dzieci.

Podczas trzech dni imprezy zaprezentowało się ponad 130 artystów z 12 teatrów – z Polski, Czech i Włoch. **kfk**

Pielgrzymka do św. Rocha



W uroczystościach wziął udział bp Julian Wojtkowski

JEZIORANY. 15 sierpnia to dla mieszkańców nie tylko uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Wielu parafian rezerwuje sobie czas, aby uczestniczyć w pieszej pielgrzymce do kościoła św. Rocha w Tłokowie. Chociaż miejsce, gdzie stoi kościół, trudno znaleźć na mapie, święty przyciąga do siebie gości spoza parafii, czasami nawet z południa

Polski. Słoneczne niebo, radosny nastrój i śpiew towarzyszyły 20. pielgrzymce. Jubileusz tegorocznej pielgrzymki podkreśliła obecność ks. bp. Juliana Wojtkowskiego, który – przewodnicząc Mszy św. – skierował do pielgrzymów słowo Boże. – Św. Roch to człowiek bardzo pokorny, a pokornego człowieka miłuje Bóg – mówił biskup, opisując postać patrona. **bk**

Ogień w centrum miasta



Okolice – jezioro, place zabaw – sprzyja całonocnemu wypoczynkowi

KĘTRZYN. Superprodukcja Jamesa Camerona „Avatar” została – jako pierwsza – wyświetlona w nowo otwartym amfiteatrze w centrum miasta. Otwarcia dokonali wice-marszałek Urszula Paślawska oraz burmistrz Krzysztof Hećman. Na scenie zaprezentowały się kabarety oraz teatry ognia, a oklaskiwał je komplet 1,5 tys. widzów. Na zakończenie wyświetlono wspomniany film „Avatar”, który wybrali mieszkańcy

Kętrzyn, oddając głosy w internetowej sondzie. Cała inwestycja kosztowała ok. 10 mln zł, z czego 6 mln pochodziło z Regionalnego Programu Operacyjnego Warmia i Mazury, z puli na rewitalizację miast. Amfiteatr ma stać się jednym z centralnych punktów na kulturalnej mapie Kętrzyna. W sezonie letnim będzie sceną dla gwiazd polskiej estrady oraz dla zespołów lokalnych, a zimą w tym miejscu będzie lodowisko. **bud**

Kopernik też wciął pierogi

BIESOWO. Ile pierogów można zjeść jednego dnia? Kilka, kilkadziesiąt czy kilkaset? Na IV Warmińskiej Uczcie Pierogowej każdy mógł sprawdzić swoje możliwości. Impreza, którą organizują samorząd województwa warmińsko-mazurskiego, gmina Biskupiec, Rada Sołecka w Biesowie oraz Biskupiński Dom Kultury, stała się powoli wizytówką gminy. Tegoroczny festiwal podzielony był na dwie części. W pierwszej brały udział restauracje, a w drugiej – sołectwa. Kucharki z Biesowa, Lipowa, Wilim, Mojtyń, Czerwoni i Droszewa serwowały publiczności pierogi warmińskie, ruskie, z mięsem, grzybami i z twarogiem. Imprezie towarzyszyły liczne konkursy i pokazy – wyrabiania ciasta i lepienia pierogów uczyły się dzieci, dorośli rozpoznawali farsz. Pośród stoisk z lokalnymi rękodzielniczymi stanowisko zajął nawet sam Mikołaj Kopernik! Z zaciekawieniem patrzył wraz z innymi

na zespół Węgojska Strużka, który po warmińsku zaprezentował cały przebieg roku obrzędowego. Publiczność świetnie bawiła się przy prezentacji legend i gwary warmińskiej, niektórzy ze zgromadzonych próbowali nawet swoich sił w tradycyjnych tańcach. **tom**



Obowiązkowo – regionalny strój i tradycyjne tańce

Niech żyje Polska!

OLSZTYN. Stowarzyszenie Represjonowanych w Stanie Wojennym „Pro Patria”, Akcja Katolicka, NSZZ „Solidarność” i Stowarzyszenie „Święta Warmia” zorganizowały obchody 90. rocznicy Bitwy Warszawskiej, czyli cudu nad Wisłą. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. za ojczyznę w kościele pw. NSPJ. Następ-

– Nie należy zapominać o tych, którzy wywalczyli dla nas wolną Polskę – mówił wiceprezydent Jerzy Szmít

nie zgromadzeni udali się na plac Solidarności, by przed pomnikiem Wolności Ojczyzny oddać hołd poległym w bitwie polsko-bolszewickiej. Po odśpiewaniu „Mazurka Dąbrowskiego” głos zabrał Jerzy Szmít. – Żołnierze polscy bronili swojej ojczyzny, która dopiero co się odradzała po 123 latach niewoli. Bronili swoich rodzin, swoich ziem, swojej historii, ale trzeba pamiętać, że bronili też krzyż – mówił. – Polska armia, polski naród, my, Polacy zatrzymaliśmy bolszewicką nawałę, która chciała zniszczyć chrześcijański świat, i mamy prawo być z tego dumni. Niech żyje Polska! – zakończył wiceprezydent Olsztyna. Po złożeniu kwiatów modlitwę w intencji ojczyzny poprowadził ks. inf. Julian Żołnierkiewicz. **majk**



Olsztyńskie liceum „Cogito” słynie z pionierskich pomysłów

Dzieci w szkole dla dorosłych

O tym, dlaczego można polubić szkołę, o pierwszym w Polsce przedszkolu i internetowym kursie maturalnym rozmawiamy z **Tomaszem Gieniulem**, współwłaścicielem Liceum dla Dorosłych „Cogito” w Olsztynie.

KRZYSZTOF KOZŁOWSKI: Czy szkołę można polubić, zwłaszcza kiedy – oprócz nauki – ma się inne obowiązki?

TOMASZ GIENIUL: – Nasze liceum dla dorosłych rozpoczęło działalność w 2004 roku. Ze względu na wieloletnie doświadczenie pracy w podobnej placówce dokładnie znałem problemy wynikające z tego, że uczą się osoby dorosłe, które najczęściej pracują, mają rodziny i codzienne obowiązki. Dlatego postanowiliśmy, że tym, co będzie wyróżniało naszą szkołę od innych, będzie fakt, że stanie się ona przyjazna uczniom. Stworzyliśmy motto: „Szkołę można polubić”. I nie są to puste słowa. Każdy, kto po maturze kończy u nas edukację, mówi, że tak właśnie jest.

Jaką macie receptę na to, by wasi uczniowie dobrze czuli się w szkole?

– Oczywiście, najważniejszym elementem, który decyduje o atmosferze, są nauczyciele. Każdy z nich ma postawione jedno, konkretne zadanie: twój przedmiot uczeń musi polubić. Jest to fundament, na którym budujemy wzajemne relacje. Bo jeśli słuchacz nie będzie miał obaw przed przyjściem ze swoimi problemami do sekretariatu czy do dyrektora szkoły, jeśli będzie lubił spotykać się z każdym, kto w szkole pracuje, i do tego zaprzyjaźni się z innymi uczniami, to po przepracowanym tygodniu bez obaw i niechęci przyjdzie na zajęcia. Nie będzie tego obowiązku traktował na zasadzie „muszę to zrobić”, a raczej „lubię to zrobić”. W konsekwencji po 3-letniej nauce będzie dobrze przygotowany do egzaminu maturalnego. Aby zintegrować nasze szkolne środowisko, rokrocznie wyjeżdżamy na wspólne, tygodniowe wycieczki. Ale nie jest to typowa szkolna wycieczka. Chodzimy jako grupa przyjaciół. Wspólnie chodzimy po górach, wieczorami spotykamy się, rozmawiamy. I nie są to rozmowy o szkole.

W jaki sposób dobierana jest kadra nauczycielska? Czy macie jakąś metodę doboru pedagogów?

– Szukamy pasjonatów swoich przedmiotów. Ale nie tylko to jest ważne. Szczególną uwagę



– Cały czas staramy się sprostać oczekiwaniom słuchaczy. Bo szkoła to żywy organizm, który musi dobrze funkcjonować – mówi Tomasz Gieniul

zwracamy na osobowość kandydatów. Muszą być po prostu dobrymi ludźmi. Wyrozumiąmy. Nie chodzi tu o pobłażliwość, ale umiejętność empatii. Oni muszą być otwarci i potrafić rozmawiać, i to nie tylko o nauce, ale również o osobistych problemach. A o tym, że warto być dobrym człowiekiem, może świadczyć zdarzenie, które miało miejsce w tym roku. Jeden ze starszych maturzystów – osoba, która czynnie angażowała się w pracę w „Solidarności” w latach 80. ub.w. – podszedł do nauczyciela historii i przypiął mu pamiątkowy znaczek związku z tamtych lat, mówiąc, że jest on godny noszenia tego symbolu. Nie jako historyk, ale jako człowiek.

Jak panująca w „Cogito” atmosfera przekłada się na wyniki matury?

– Efekty, według mnie, są zdumiewające. W analogicznych szkołach dla dorosłych, zwłaszcza w szkołach uzupełniających, średnia zdawalność matury wynosi około 30-40 proc. U nas jest ona rzędu 90 proc.

Myślę, że aby osiągnąć takie wyniki, nie wystarczy sama atmosfera. Co takiego wyróżnia Was na tle innych szkół dla dorosłych?

– Ważne jest, by uczniowie nie mieli do dyspozycji jedynie tablice, kredy, sterty kserowanych materiałów i setek kartek z notatkami z zajęć. My nie zostawiamy maturzysty sam na sam z materiałem, który musi przyswoić. Bardzo mocny nacisk kładziemy na indywidualne podejście do ucznia. Prowadzimy wiele

zajęć dodatkowych, na których każdy pracuje indywidualnie z nauczycielem. Podczas przerw drzwi do pokoju nauczycielskiego są zawsze otwarte, bo rzadko przebywają w nim pedagodzy. Gdzie są? Wśród uczniów. I nikt nie boi się po lekcji powiedzieć do nauczyciela, że nic nie zrozumiał. Czasami zdarza się, że rozmawiamy o osobistych problemach, stając się powiernikami. Kiedy wybierane są przedmioty maturalne, każdy może uczestniczyć w zajęciach dodatkowych, które prowadzone są wręcz na zasadzie korepetycji.

Rozumiem, że w takiej sytuacji nie macie problemów z frekwencją? Jest to zawsze poważny problem w szkołach dla dorosłych.

– Nie zawsze było dobrze. Potrzeba lat doświadczeń i licznych rozmów, by dowiedzieć się, dlaczego niektórzy często opuszczają zajęcia. Okazało się, że poważnym problemem dla części osób był fakt, że nie miały z kim zostawić na sobotę i niedzielę dziecka. Czasami małżonek pracuje, zdarza się, że uczniami są matki samotnie wychowujące dziecko. Dlatego – jako pierwsi w Polsce – otworzyliśmy przy szkole świetlicę dla dzieci naszych uczniów. Jest to duże pomieszczenie, pełne zabawek, gier, kredek i tego wszystkiego, co jest niezbędne maluchom. Podczas kiedy rodzice siedzą w salach lekcyjnych, ich dzieci są pod opieką wykwalifikowanych pedagogów. I muszę z satysfakcją stwierdzić, że są sytuacje, kiedy dziecko nie chce wracać do domu. Po prostu bawi się tak dobrze.

Czy to jedyna innowacja, jaką wprowadziliście dla słuchaczy?

– W tym roku – także jako pierwsi w Polsce – otwieramy internetową platformę edukacyjną, w ramach której odbywać się będą kursy maturalne. Myślę, że będzie to bardzo ciekawa propozycja nie tylko dla maturzystów z naszej szkoły. Zapisujący się na taki kurs będzie miał gwarancję, że jest pod indywidualną opieką egzaminatora. Będzie systematycznie otrzymywał materiały, będzie mógł uczestniczyć wirtualnie w ciekawych wykładach. Jego prace, unikatowe testy i egzaminy będą opatrywane indywidualnymi komentarzami, tak by wiedział, z jakiego zakresu materiału ma zaległości. Udostępniony będzie również czat z egzaminatorami z poszczególnych przedmiotów. Obecnie modne są portale społecznościowe, dlatego na platformie znajdzie się kilka rozbudowanych funkcji umożliwiających tworzenie społeczności, np. maturzystów zdających biologię. Myślę, że możliwość przygotowania się do matury na kursie, bez potrzeby wychodzenia z domu, będzie elementem, który przyciągnie chętnych nie tylko z Warmii i Mazur, ale i z całej Polski.

Flaszki wyszły z mody

WODZIREJE.

W góralskiej wiosce przez 20 lat odbyło się ponad 200 bezalkoholowych wesel. Ciekawe jest to, że mieszka tam tylko 2000 osób. Cud? Nie – **nowa kultura, która pojawia się również na Warmii.**

W roku 1986 w Kamieszniczy w Beskidzie Żywieckim pewien proboszcz wprowadził swoiste prawo, które mówiło, że wesela, śluby i pogrzeby mają się odbywać bez alkoholu. Ks. Władysław Zązel zaproponował parafianom następujący układ: każdy, kto zadeklaruje, że na jego weselu wódki nie będzie, wpłaci kaucję. Jeżeli złamie słowo, kaucja przepada i idzie na budowę kościoła. Po wywiązaniu się z umowy proboszcz zwracał kwotę w... podwójnej wysokości. Jeżeli zaś młodzi twierdzili, że wesela bez wódki być nie może, nie brał od nich pieniędzy w ogóle. Jak mówił: „Wesele alkoholowe to każdy dziad wyprawić potrafi. A ja od dziadów ofiary ślubnej nie przyjmuję, boć to brać od dziada nie wypada”. Nowe prawo jeszcze nic nie załatwiało – potrzebna była ciężka praca, kazania, zachęty, ale w końcu ktoś postanowił zaryzykować.

Przyjaciele na telefon

Prowadzenie bezalkoholowej imprezy powierzono wodzirejom. Orkiestry nie bardzo wiedziały,

jak można się bawić na trzeźwo, wodzireje początkowo też nie, ale – jako bardziej elastyczni – szybciej potrafili się przestawić na nowy tor. Grupy muzyczne starały się dostosować, ale promotorzy wesel bezalkoholowych szybko postanowili szkolić osoby, które nastawione będą przede wszystkim na imprezy organizowane w duchu trzeźwości.

Centralnym punktem stał się katowicki Ośrodek Profilaktyczno-Szkoleniowy im. Franciszka Błachnickiego. Co roku organizuje on warsztaty, z których w Polskę ruszyło już 500 wodzirejów. Tylko w roku ubiegłym wzięło w nich udział 160 osób. Uczą się prowadzenia imprezy, ćwiczą nowe zabawy, poznają podobnych im ludzi. Trzeba bowiem wiedzieć, że społeczeństwo wodzirejów zabaw bezalkoholowych w Polsce to wielka grupa przyjaciół. W tym środowisku nie ma pojęcia konkurencji, podbierania klientów czy nieczystych zagrań.

– Jeżeli mam zajęty termin, polecam innego wodzireja, który również obsługuje ten teren. Po-



Wodzirej musi cechować się nienagannym stylem i elegancją – na zdjęciu Szymon Puławski

PONIŻEJ: Wodzireje angażują do zabawy wszystkich – niezależnie od wieku czy stanu

magamy sobie nawzajem. Pamiętam, jak podczas jednej z imprez zadzwonił do mnie kolega, któremu wysiadł mikrofon – opowiada Szymon Puławski, animator zabaw z Olsztyna. – Miałem do niego 100 km, ale jakoś udało się dostarczyć mój zapasowy przed rozpoczęciem jego imprezy.

tekst

ŁUKASZ CZECHYRA

lczechyra@goscniedzielny.pl



Nowy styl

Trzeźwość często jest, niestety, kojarzona wyłącznie z terapią czy ruchami religijnymi. Ks. Żął, wprowadzając kulturę trzeźwości, chciał zmienić to pojmowanie i pokazać, że jest ona skierowana do jednostek wybitnych, do ludzi, którzy dążą do doskonałości w wymiarze duchowym, społecznym i gospodarczym. Powstrzymanie się od alkoholu to – według wielu ludzi – wyrzeczenie, a to przecież alkohol narzuca człowiekowi ograniczenia i pozbawia go swobody.

– To, co robimy, jest misją – mówi Szymon Puławski. – Zachęcamy ludzi do nowej kultury, w której alkohol nie tylko nie jest potrzebny do dobrej zabawy, a wręcz w niej przeszkadza. Często obsługa lokalu dziwi się: „O, ile wódki zostało! Pewnie goście byli niepijący”. A to nie jest tak – tłumaczy wodzirej. – Nam nie chodzi o to, żeby połowa biesiadników leżała pod stołem. Nam chodzi o to, żeby ktoś podszedł do nas po imprezie i powiedział: „Pierwszy raz na weselu nie jestem pijany, ale w życiu się tak dobrze nie bawiłem”.

Frak i muzyka

Wodzirejem może zostać praktycznie każdy. Na początek wystarczą frak, mikrofon i trochę płyt z muzyką.

– Zaczynałem w 1999 roku. Koleżanka miała pomysł na zorganizowanie bezalkoholowego sylwestra i pchnęła mnie na warsztaty w Katowicach – wspomina Szymon. Opowiada, że nie chciał, bardziej siebie widział w studiowanej geodezji, ale pod lekkim przymusem pojechał. Dziś jest rozchwytywany jako wodzirej. Zaczynał od prowadzenia zabaw na dniach wspólnoty albo na festynach kościelnych. Nic komercyjnego.

O animowaniu imprez jako o pracy zawodowej pomyślał dopiero po narodzinach córki. – Założyłem stronę internetową. Z wykupieniem domeny nie było problemu, bo wtedy prawie nikt się tym nie zajmował – opowiada. Pierwsze zlecenie przyszło z Biłgoraja, na Warmii nie było wielkiego zainteresowania bezalkoholowym świętowaniem. Tak jest, niestety, do dziś.

– Na 60–70 wesel w roku, bezalkoholowych jest jakieś 5–6 – oceniają wodzireje z Olsztyna.

– Promujemy imprezy bezalkoholowe, bo takie nam najlepiej wychodzą – mówi szef grupy Wodzireje.pl. – Oczywiście, robimy imprezy z alkoholem, ale wtedy jest on tylko lekkim dodatkiem, nigdy nie jest w centrum. Zabawy, gdzie się dużo pije, są bardzo trudne do prowadzenia i są trochę bez sensu. My wykorzystujemy wszystkie nasze atuty, staramy się, a ludzie i tak tylko siedzą przy butelkach. Marnujemy swój czas i talent. Dostajemy za to pieniądze, ale nie o to w tym wszystkim chodzi.

Musu nie ma

Liczba wesel nie spada, na odpowiednią salę trzeba czekać rok, czasem dwa. Cieszy fakt, że część z nich odbywa się bez alkoholu, ewentualnie ze znikomą jego ilością – np. tylko z winem. W kultowej komedii Romana Załuskiego „Kogel-mogel” przed weselem matka mówi do córki: „Dla przyjemności to nikt nie pije, tylko jak mus – przecież wiesz, że wódka zdrowie psuje, to co ty myślisz, że my tak bez powodu będziemy sobie zdrowie rujnować?”.

Teraz już musu nie ma. – W rodzinie było lekkie zaskoczenie, kiedy powiedzieliśmy, że na naszym weselu alkoholu nie będzie – mówi Ola i Łukasz. – Zabawa była jednak tak rewelacyjna, że nikt o tym nie wspomniał. Ludzie byli zdziwieni, że można się tak dobrze bawić na trzeźwo. Pewnie dlatego, że wcześniej nie próbowali – opowiadają.

– W naszej rodzinie nikt czegoś takiego wcześniej nie przeżył – Asia i Szymon wesele mieli dwa lata temu. – Do dziś nasi goście wspominają, jak dobrze się bawili pod dyktando wodzireja. Orkiestry już się ludziom trochę znudziły, bo zawsze jest tak samo. Tymczasem wodzirej, nawet jeśli bawisz się z nim piąty raz, zawsze potrafi cię zaskoczyć.

Niech śpiewają sami

Wodzirej pracuje w duecie z prezenterem muzycznym, czyli DJ-em. Zdarza się, że goście zabawiają równolegle i wodzirej, i orkiestra. Takie połączenie rzadko jednak daje dobry efekt. Wodzirej z założenia jest duszą towarzystwa i główną po młodej parze atrakcją imprezy. Weselne orkiestry również chcą błyszczeć i przy takim



konflikcie tracą wszyscy, przede wszystkim goście.

Wodzirej ustala scenariusz wesela z młodą parą – jakie mają być atrakcje, kiedy wprowadzić tort czy konkursy z nagrodami. Zaplanować nie da się jednak wszystkiego. Zabawa zależy od gości, i to do nich należy się dostosować. Inaczej bowiem bawi się środowisko akademickie, a inaczej rolnicze. Wodzireje muszą się więc ciągle uczyć, bo zestaw startowy poznany na warsztatach nie wystarczy na długo. Kolejne zlecenia przychodzą z rekomendacji, goście na imprezach powtarzają się i oczekują czegoś nowego, równie ciekawego.

– Nie robimy takich zabaw, podczas których trzeba się rozbierać, całować, pić „karniaki”. Tego się u nas nie spotka – mówi wodzirej Szymon. – Nie śpiewamy też „gorzkiej wódki” – jeśli goście chcą, to sami sobie zaśpiewają, ale zazwyczaj nawet o tym nie myślą – dodaje

Wspólny taniec pozwala zintegrować gości – wesela zaczynają się od staropolskiego poloneza
POWYZEJ: Coraz więcej par jako jedyny alkohol na weselach wybiera szampan

z uśmiechem. – W naszym arsenale zabaw mamy też konkursy z nagrodami, które przygotowują młodzi. Zachęcam ich do wybrania czegoś ciekawego, może jakieś zdjęcie na pamiątkę, ale nigdy butelka wódki. Tłumaczę im, że alkohol jest już nie-modny i nikt już flaszek nie rozdaje.

Warto spróbować

„Człowieku, naucz się tańczyć, bo inaczej aniołowie w niebie nie będą wiedzieć, co z tobą zrobić” – mawiał św. Augustyn. Tańce i dobra zabawa są dla ludzi – Jezus przecież wesele wybrał na swój pierwszy cud i ukazanie mocy. Z alkoholem można się bawić, owszem. Ale po co, skoro lepiej i taniej wychodzi bez niego? Więcej o warmińskich wodzirejach można dowiedzieć się ze strony www.wodzireje.pl, a wszelkie informacje o ruchu wesel bezalkoholowych znajdziemy na stronie www.weselewesel.pl.

Niedaleko Olsztyna jest takie miejsce, gdzie **czas biegnie trochę inaczej**. Zwłaszcza tym, którzy już kiedyś dotarli do tej „oazy spokoju”. Droga do niej nie jest prosta, ale warto się w nią wybrać.

W Nowym Kawkowie, naprzeciw kościoła, znajduje się szczególnie nowy budynek, a na im szyld: Dom Rekolekcyjny „Zacheusz”. Od 30 lat co roku w czasie wakacji zapelnia się on dziećmi, młodzieżą i rodzinami. Pod opieką księży moderatorów i animatorów związanych z Ruchem Światło-Życie spędzają swoje wakacje i urlopy.

15 dni rekolekcji

W tym roku „Zacheusz” gościł u siebie 4 grupy oazowe. Na przełomie czerwca i lipca dom zamieszkałi licealiści, którzy z ks. Bartłomiejem Sobierajskim przeżywali tu pierwszy stopień Oazy Nowego Życia. Po nich przybyli gimnazjaliści (I st. Oazy Nowej Drogi) z ks. Sławomirem Brewczyńskim, a w sierpniu ks. Paweł Zięba i najmłodsi oazowicze spotkali się na II st. Oazy Dzieci Bożych. W drugiej połowie sierpnia, na koniec wakacyjnych turnusów, odbywa się jeszcze 5-dniowa oaza ewangelizacyjna dla dorosłych, którą prowadzi ks. Ryszard Andrukiewicz z ks. Sławomir Ropiak.

Rytm rekolekcjom nadają tajemnice różańcowe – radosne,

bolesne i chwalebne (rekolekcje ewangelizacyjne oparte są na tajemnicach światła). Dzięki temu w ich czasie – często przy pięknej, wakacyjnej pogodzie – można przeżywać Boże Narodzenie, Wielki Piątek czy Wielkanoc. Wszystko w nieco ponad dwa tygodnie.

Początki Ruchu

Idea Ruchu Światło-Życie wiąże się z postacią sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Ten przedwojenny harcerz za przynależność do konspiracji już na początku wojny został aresztowany i skazany przez hitlerowców na śmierć. W celi śmierci przeżył swoje wielkie nawrócenie. Dzięki nadzwyczajnemu złagodzeniu kary, uniknął najgorszego i w różnych więzieniach i obozach doczekał końca wojny. Także po jej zakończeniu, już jako ksiądz, był wielokrotnie prześladowany, tym razem przez komunistów.

Jednym z powodów było organizowanie przez niego od 1952 roku pierwszych rekolekcji oazowych oraz prowadzenie akcji trzeźwościowej – Krucjaty Wstrzemięźliwości (jej następczynią jest popularna wśród

oazowiczów i nie tylko Krucjata Wyzwolenia Człowieka).

W latach 70. i 80. ub.w. takie rekolekcje odbywały się już w całej Polsce, a zwłaszcza w Krościenku nad Dunajcem, gdzie na Kopieju Górcie mieszkał i pracował ks. Blachnicki. Do dziś mieści się tam Centrum Ruchu Światło-Życie. Warto też dodać, że częstym gościem w Krościenku był kard. Karol Wojtyła, który – najpierw jako biskup krakowski, a później także jako papież – bardzo mocno popierał ideę Ruchu Światło-Życie.

Charyzmat

Rekolekcje oazowe to nie tylko wypoczynek, tani wakacyjny wyjazd czy okazja do poznania nowych osób. To przede wszystkim formacja, a więc poznawanie na poszczególnych stopniach rekolekcji kolejnych prawd wiary i wewnętrzne ich przyjęcie. Dla wielu osób staje się to okazją do zupełnie innego spojrzenia na własne życie, na modlitwę, obowiązek niedzielnej Mszy św., korzystanie ze spowiedzi czy na relacje z rodzicami i rodzeństwem. Głównym źródłem tej przemiany jest tzw. Ewangeliczna Rewizja Życia, czyli spotkania

w małych, kilkuosobowych grupach, w czasie których uczestnicy pod opieką animatora na podstawie Pisma Świętego próbują odnaleźć jak najlepsze rozwiązanie codziennych problemów. Biblia nie jest bowiem tylko jakąś mądrą księgą sprzed wieków, lecz żywym słowem Bożym, które może bardzo konkretnie wpływać na nasze życie – tu i teraz. Już sama nazwa Ruchu na to wskazuje – to Jezus jest Światłem, które przemienia nasze życie. Ważne jest także odkrycie sakramentów jako źródła łaski i miłości Boga, które pomagają nam porządkować swoje życie. Szczególnymi wzorami dla uczestników rekolekcji są Chrystus Sługa i Maryja Niepokalana Matka Kościoła. Te tytuły podkreślają, że prawdziwa wielkość i świętość to posłuszeństwo Bogu Ojcu, pokora i przezwytywanie zła dobrem. Dla oazowiczów bardzo ważne jest tworzenie wspólnoty i trwanie w niej, czemu na rekolekcjach służą wspólna praca, modlitwa i zabawa, a po rekolekcjach – angażowanie się w życie parafii poprzez służbę liturgiczną, scholę i na wiele innych sposobów.

xsb

Rekolekcje oazowe w archidiecezji warmińskiej

Gdzie Światło zmienia życie



Wakacje to również czas odpoczynku – księża i klerycy też mają prawo do dobrej zabawy



Młodzi ludzie uczą się odkrywać wewnętrzne piękno w sobie i szukać go w innych osobach



Wiesław Wachowski studiował w Toruniu, a od 1973 r. tworzy w Olsztynie



– Tytuły rozdziałów będą opierały się na pojęciach matematycznych – wyjaśnia Michalina Janyszek-Kujawa



– Moją inspiracją jest moja żona, dzięki której powstał zespół – mówi Jacek Śleszyński



– Żaden muzyk nie poradzi sobie bez dobrego instrumentu – podkreśla Monika Konstantynowicz

Stypendia od marszałka dla artystów

Srebrny flet i film bez krwi

Prawie 60 podań o dofinansowanie działalności wpłynęło w tym roku do Urzędu Marszałkowskiego od lokalnych artystów. Trzeba przyznać – pomysłów im nie brakuje.

Samorządowy program stypendiów artystycznych funkcjonuje od 2006 r. Dwa razy do roku kapituła, złożona z przedstawicieli samorządu, jak i środowisk twórczych, wyłania artystów, którym przyznawane jest półroczne wsparcie finansowe na realizację projektów, zakup instrumentów czy promocję twórczości. – Jesteście naszymi artystycznymi ambasadorami i dlatego samorząd województwa chce wesprzeć wasze działania – stwierdził podczas uroczystości wręczenia stypendiów marszałek województwa Jacek Protas.

Kiosk na płótnie

Wiesław Wachowski jest artystą plastykiem. Zajmuje się malarstwem, grafiką i rysunkiem. Od kilku lat w swoich pracach wykorzystuje wodę, śnieg, lód

oraz własne ciało. Otrzymane stypendium przeznaczy na wykonanie obrazów przedstawiających konkretne kioski z prasą.

– Kiosk jest niepozorny. Ale każdy z nich wyróżnia się charakterem sprzedawcy i ludzi, którzy mieszkają w pobliżu. Chcę, nie wchodząc do środka, ale widząc ręce sprzedawczynie, oddać charakter i specyfikę każdego z nich. Patrząc na kiosk, zauważam, jak wiele jest w nim sztuki, sposobów spojrzenia, zachowań. Z biegiem lat widać, jak on się starzeje, bardzo często wraz ze sprzedawcami – mówi Wiesław Wachowski.

W kategorii sztuki plastyczne stypendium dostał również Marek Szczęsny, adiunkt Pracowni Malarstwa i Rysunku Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Otrzymane pieniądze chce przeznaczyć na realizację cyklu obrazów „Panorama Warmińska”, na który złoży się około 20 prac przedstawiających przyrodę i architekturę regionu. – Jestem malarzem klasycznym, który inspiracji poszukuje w pejzażu. Interesuje mnie to, jak krajobraz plastyczny czy kulturowy ewoluuje wokół nas – wyjaśnia.

Liryczna muzyka

Monika Konstantynowicz – flectistka – chce swój talent rozwi-

jać, biorąc udział w warsztatach i kursach mistrzowskich. – Swoją przyszłość wiąże z muzyką i chce pójść na studia muzyczne. Jednak żaden muzyk nie poradzi sobie, jeśli nie ma dobrego instrumentu. Dotyczy to również zajęć odbywających się na kursach i warsztatach. Przyznane pieniądze częściowo pokryją koszty zakupu nowego fletu z korpusem ze srebra – wyznaje.

Stypendystą z dziedziny muzyki został też Jacek Śleszyński, basista zespołu Lu-Li & Fish Boutique, który również komponuje muzykę oraz aranżuje nowe utwory. – Nadszedł czas, kiedy nasz zespół dojrzał i możemy nagrać płytę. To stypendium przyczyni się do tego, że będziemy mogli w dobrych warunkach to zrobić. Muzyka, którą gramy, jest liryczna. Bo nie chodzi nam o popularność, ale o realizowanie siebie – podkreśla Jacek.

Kolejnym wyróżnionym muzykiem został perkusista i kompozytor Bogumił Romanowski.

Słowo i obraz

– Mam w planach napisanie książki poetyckiej, dotyczącej relacji międzyludzkich w kontekście przestrzeni miejskiej. Nigdzie tak dobrze jak w mieście nie widać tego, jak porządkujemy swoją przestrzeń w sposób matematyczny. Wysokości, kąty i powierzch-

nie są określone w pewnych ramach, zmierzone. Chcę przeinterpretować tę rzeczywistość i napisać o tym – wyjaśnia Michalina Janyszek-Kujawa, stypendystka z dziedziny „literatura”.

Jarosław Bałabański chce nakręcić film pt. „Wizualizacje z Grunwaldu”. – Zamierzam z innej strony spojrzeć na tę bitwę. Kojarzona jest ona z przelewem krwi. Ja ukazę piękno przyrody, jakby malarsko ujmę to historyczne wydarzenie.

Pieniądze na sztukę

W tym roku do urzędu marszałkowskiego wpłynęło prawie 60 podań artystów, którzy ubiegali się o przyznanie stypendium. Aby mogli je otrzymać, musieli złożyć wnioski, dokładnie opisać harmonogram wykonywanych prac i przewidywany efekt. – Jeśli to jest muzyk, to może nim być koncert, nagrana płyta lub zakup instrumentu. Jeśli malarz – wystawa, literat – napisana książka. Staramy się, by każdy wyróżniający się artysta miał szansę na otrzymanie stypendium – mówi Iwona Łazicka-Pawlak, główny specjalista Departamentu Kultury i Edukacji Urzędu Marszałkowskiego w Olsztynie.

Obecnie wysokość stypendium wynosi 4 tys. 200 zł. Wypłacane jest co miesiąc, przez pół roku, po 700 zł.

Krzysztof Kozłowski

PANORAMA PARAFII **pw. Matki Bożej Królowej Polski w Napiwodzie**

Modlitwa myśliwych

Historia parafii nie jest długa, bo liczy 21 lat. Ale przez ten czas wybudowano trzy świątynie, **żeby wszyscy do kościoła mieli blisko.**

Kiedy dekretem biskupa powołano do życia parafię w Napiwodzie, nie miała ona żadnych budynków, jedynie plac pod budowę kościoła. Początkowo proboszcz ks. Andrzej Bawirsz mieszkał w wynajętym mieszkaniu, zaś Msze św. odprawiane były w miejscowej świetlicy. Wszelkie uroczystości parafialne – Pierwsza Komunia św. czy bierzmowanie – odbywały się w kaplicy w Grzegórkach. – Ale dzięki ofiarności mieszkańców, jak i ich zaangażowaniu, już w 1991 r. odbyła się konsekracja świątyni – mówi ks. Andrzej.

Ponieważ niektórzy mieszkańcy parafii mają daleko do Napiwody, gdzie stoi główny kościół, ks. Bawirsz zdecydował się na wybudowanie świątyni w innych miejscowościach. – Kościół pw. św. Huberta w Zimnej Wodzie postawiliśmy w 2004 r. W zamiarach miałem, by był on zbudowany w 2003 r., na 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II, jednak się nie udało – opowiada proboszcz.

Świątynia zlokalizowana jest w niewielkiej wiosce, leżącej w Puszczy Napiwodzko-Ramuckiej. Wybudowano ją z kamienia. Cały kościół, poza prezbiterium, ma wystrój nawiązujący do tradycji myśliwskiej. Na ścianach wiszą poroża. Z nich również wykonane są żyrandole. Wiele wkładu w powstanie kościoła włożyli nie tylko myśliwi i leśnicy, ale również Lasy Państwowe. Co 2 lata w Zimnej Wodzie odbywają się wojewódzkie obchody święta św. Huberta, które gromadzą myśliwych i leśników oraz wielu innych gości.

– Mogę być wdzięczny wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że mieszkańcy tej części parafii mają swój kościół. Do Napiwody mają oni 10–12 km, więc niewiele osób widziałem na Eucharystii. Dziś, kiedy mają swój kościół, co niedziela przychodzi ponad



ZDJĘCIA KRZYSZTOF KOZŁOWSKI

100 osób – podkreśla ks. Andrzej. W tym roku wokół świątyni kładzione jest kamienne obejście procesyjne. Kolejny kościół filialny – pw. bł. Bolesławy Lament – powstał w Grzegórkach.

Od 7 lat parafia ma własny cmentarz. Wcześniej zmarli byli chowani w Nidzicy.

Co roku 1 sierpnia wspólnota gości warmińskich pielgrzymów, zmierzających do Częstochowy. Mieszkańcy przygotowują im ciepły posiłek, napoje, ciasta. – Niestety, z roku na rok widać, że coraz mniej ludzi decyduje się na odbycie pielgrzymki pieszej. Jeszcze na początku istnienia parafii zdarzało się, że liczba pątników dochodziła do 2 tys. Dziś jest ich znacznie mniej. W tym roku około 300 – zauważa ks. Andrzej.

Bardzo dobrze układa się współpraca parafii ze Szkołą Podstawową im. Jana Pawła II w Na-



Wystrój świątyni pw. św. Huberta nawiązuje do tradycji myśliwskiej

PO LEWEJ: Kamienny kościół w Zimnej Wodzie postawiono w 8 miesięcy. Dziś służy nie tylko parafianom, ale również myśliwym i leśnikom

papiwodzie i z miejscową jednostką Ochotniczej Straży Pożarnej. Strażacy udzielają się przy uroczystościach kościelnych. Ze względu na to, że Napiwoda leży na terenach leśnych, jest tu dużo leśników, którzy również włączają się w życie wspólnoty. – Mam jeszcze jedno pragnienie. Modlimy się przy każdej okazji o powołanie, by z mojej pracy zrodził się jeszcze jeden owoc – kapłan. Wszystko w rękach Boga i Jemu polecam tę sprawę – mówi proboszcz.

Krzysztof Kozłowski

Zdaniem proboszcza



– Parafia liczy około 1,5 tys. mieszkańców – niecałe 400 rodzin. Najwięcej mieszka w Napiwodzie,

bo około 800. W pozostałych miejscach, w których są świątynie, mieszka: w okolicach Grzegórek – 360 osób, zaś Zimnej Wody – niespełna 350. Jeśli spojrzeć na wiernych i ich rozwój duchowy, widzę, że wiara i podejście do Boga są coraz bardziej dojrzałe. W naszej krótkiej historii przeżyliśmy już dwukrotnie misje – pierwsze w 10. rocznicę powstania parafii, drugie – rok temu, czyli w 20. rocznicę. Pięć lat temu wierni ufundowali figurę Matki Bożej Fatimskiej i od tego momentu, od maja do października, odprawiamy nabożeństwa fatimskie. Uczestniczy w nich 30–40 osób. Wiele osób przychodzi również w pierwsze piątki i soboty miesiąca. Oczywiście, patrząc na życie duchowe parafian, mam i różne bolączki. Nie wszystkie dzieci są ochrzczone, chociaż nie ma żadnych przeszkód, by otrzymały ten sakrament. Taki stan to wina rodziców i najbliższej rodziny. Ale życie duchowe w parafii rozwija się. Kiedy robię podsumowania i liczę rozdaną Komunię, okazuje się, że z roku na rok jest coraz więcej przystępujących do niej osób. Mogę stwierdzić, że czuję się tu dobrze. Ludzie chętnie włączają się w inicjatywy kościelne, rozumieją potrzeby wynikające z wiary. Jest widoczna więź, trwała wspólnota.

Ks. Andrzej Bawirsz

Urodzony w 1959 r. Święcenia uzyskał w 1985 r. Jako wikariusz pracował w Elblągu i na Dajtkach w Olsztynie. Później był kierownikiem diecezjalnej drukarni. Od 1989 r. proboszcz parafii w Napiwodzie.

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: Napiwoda – **8.30**
i **13.00**, Zimna Woda – **10.00**,
Grzegórzki – **11.30**

W DNI POWSZEDNIE: 18.00

